

13 stycznia, wtorek

Rozdział 1. Zimny pot

Mam na imię Mariolka (jak zapewne wiecie) i jestem jeszcze małą. Ale już niedługo. Jutro kończę szesnaście lat, a to już jest poważny wiek i poważna sprawa. Nie ma co. Gdybym na przykład przeprowadziła się do Wielkiej Brytanii, to nie musiałabym się już dłużej uczyć, mogłabym pójść sobie do pracy, i, za zgodą rodziców, wziąć ślub z Kamiłem. A w Szkocji to nawet zgody rodziców nie musiałabym mieć. Tylko... czy ja chcę już się żenić? Albo iść do pracy? Co innego taka charytatywna jak w ostatnie święta, gdy sprzedawaliśmy z Lesiem święte igły z choinki peruwiańskiej i był z tego niezły fun. A co innego taka nudna, dorosła praca, co dzień to samo, co tydzień, co rok... Mama mówi, że czasem się czuje jak chomik w kołowrotku w tym swoim dorosłym życiu. Może i dobrze, że urodziła sobie te

dwie Gąsienice (moje nowe rodzeństwo, Małgosię i Jasia), bo przynajmniej zajmie się czymś innym i nie będzie już taka przepracowana.

Czytałam kiedyś, że osoby o imieniu Marianna doskonale sprawdzą się na kierowniczych stanowiskach i generalnie dojdzie na szczyt mają zapisane w gwiazdach. Ale ja kompletnie nie wiem, jak się do tego zabrać. Nic mi nie przychodzi do głowy, a mama na pewno z Polski się nie ruszy. Przynajmniej teraz. Bo z przeprowadzkami zawsze jest tyle kłopotu. Od niecałych dwóch tygodni mieszkamy u Jurka, a nasze stare mieszkanie nadal jest pełne gratów. Może więc odpuszczę ten plan i jeszcze trochę pochodzę do szkoły, zanim obmyślę plan dojścia na szczyt?

– Mariola, to co z tym szczytem? – Zimna Ryba świdruje mnie swoimi wylupiastymi oczami zza rogowej oprawki.

– Eee? – wzdrygam się. Czyta mi krowa w myślach, czy jak?!

Zerkam do zeszytu Korneli, która rzeźbi ołówkiem ślimaka pod tematem lekcji.

– Lila. Przypomnij pannie Śmiałej treść zadania – komentuje Ryba.

Ślimak w sylwestra przegrał zakład – czyta posłusznie Lila – *i musi wspinać się po 10-metrowej ścianie. Każdego*

dnia pokonuje 20 cm, jednak w nocy, kiedy śpi, ześlizguje się o 10 cm. Swoją podróż rozpoczął 1 stycznia 2020. Kiedy dojdzie na szczyt?

– Ślimak? – pytam.

– Tak, ślimak.

Minę chyba mam dość głupowatą.

– Ten ślimak to chyba struty jest po sylwestrze, że tak się wlecze – wtrąca nieśmiało Franek Mruk, a cała klasa od razu w śmiech.

– Franku, taka jest treść zadania. Nie filozofuj.

– Ale psze pani. Winniczki naprawdę mogą galopować! I to kilka metrów na godzinę! W trzy dni na pewno by mu się udało. Nie słyszała pani o wyścigach winniczków?

Zimna Ryba nabiera głębokiego oddechu.

– Doceniam twoją szeroką wiedzę na temat ślimaków, ale skupmy się teraz na obliczeniach. To jest lekcja matematyki, a nie przyrody.

Franek wzdycha niepokieszony, a do odpowiedzi zgłasza się, jak zwykle, Lila.

– Ten ślimak pokona trasę w 100 dni – każdego dnia po 10 cm. Gdy ją rozpoczął 1 stycznia, to dotrze 9 kwietnia, bo styczeń ma 31 dni, luty w tym roku ma 29 dni, marzec 31 i jeszcze brakuje 9 dni z kwietnia.

– Bardzo dobrze. Piątka.

„Biedne ślimaczysko” – myślę sobie. „Jest dzisiaj gdzieś na wysokości 130 cm nad ziemią tylko przez to, że przegrał jakiś głupi zakład i musiał znaleźć się w matematycznym zadaniu, w którym zostanie uwięziony już na wieki wieków amen, dopóki nie zmienią się podręczniki. A nawet jak się zmienia, to on nadal pozostanie uwięziony w tym starym podręczniku, dopóki książki w proch się nie obróca... Co rok to samo od 1 stycznia do 9 kwietnia...”

– Uwolnić ślimaka! – szepczę do Korneli, która już wcześniej wpadła na ten sam pomysł i narysowała go w swoim zeszytce, szczęśliwego na zielonej trawce, gdy wtem rozdzwania się dzwonek i wszyscy naraz wyskakują z ławek, a Ryba jak nie huknie:

– Hola! Hola! To nie jest dzwonek na przerwę!

– Nieee? – dziwi się Basia Żuk. – A na co?

– Przecież to sygnał oznaczający konieczność ewakuacji!

Wy naprawdę nic nie pamiętacie?! To przerywany sygnał dźwiękowy!

Franek wzrusza ramionami.

– Oj tam, oj tam.

A Eryk dodaje:

– Może rzeczywiście się pali. Nawet coś czuję...

– Proszę się nie pchać, najpierw wychodzą osoby najbliższej drzwi! I ubrać się ciepło! – krzyczy Ryba, ale nikt jej nie słucha i każdy się pcha. – Sprawnie opuszczamy budynek szkolny i zbieramy się na boisku! I zachować spokój! Zachować spokój!

Ale raczej nikt spokoju nie zachowuje, bo pozostali, za przykładem Eryka, też już coś czują i czym prędzej chcą znaleźć się na zewnątrz. Ze starych głośników charczy pani dyrektor Klementyna Żyła:

– Uwaga! Uwaga! Ogłaszam alarm ewakuacyjny szkoły! Ogłaszam alarm!

– To chyba nie są ćwiczenia, psze pani – zauważa Franek Mruk, który wlecze się z Rybą na samym końcu. – Coś tu śmierdzi.

Zimnej Rybie wstępuje na czoło zimny pot. To niesamowite zjawisko. Przecież każdy wie, że nasza matematyczka, mgr Zdzisława Zimna, to baba z jajami, która nie boi się nikogo i niczego. Jej nie straszne nic.

– Oj, Franku – dyszy, łapiąc się za pierś – ja miałam dzisiaj sen... To wszystko mi się przyśniło... To już jest koniec. Mówię ci. To już koniec...

Franek drapie się po głowie, zastanawiając się, co by tu mądrego odpowiedzieć, żeby nie przyczynić się do przedwczesnego

zgonu... Więc nie mówi nic, tylko słucha, ile Ryba poświęciła dla tego świata, że za trzy lata poszłaby już na emeryturę, tyle czeka ją spraw do zrobienia, rzeczy do odkrycia, krajów do zwiedzenia... Nie, nie, to nie może być koniec...

– Zdzisiu, dobrze się czujesz? – pyta Agata Agrest, która pojawia się tuż obok..

– Ja... nie chcę umierać... – szepcze Ryba, opierając głowę na ramieniu Agrest, a chwilę później osuwa się na podłogę.

Rozdział 2. Olej

Tego dnia w naszej szkole jest naprawdę spore zamieszanie. Próbna ewakuacja wrażenie robi zawsze, bo przyjeżdżają wtedy strażacy w wielkich strażackich wozach i wszyscy bawią się w pożar na niby. Ale gdy nie jest to próbna ewakuacja, gdy z okna na pierwszym piętrze wychodzą grube kłęby dymu i gdy chwilę potem przyjeżdżają trzy wozy strażackie i karetka na sygnale, to znaczy, że naprawdę COŚ SIĘ DZIEJE!

– Coś się dzieje naprawdę! – Ania wtula się do w Hanię, a Hania zaczyna dygotać ze strachu.